

Pan dr Dariusz Kuźmina z Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych UW (jak ja kocham tę nazwę!) zajmuje się historią Kościoła oraz Jezuitów, z szerokim kontekstem bibliologicznym, a teraz napisał książkę o **Jakubie Wujku**. Dostałem ją, ale nie za friko, tylko z poleceniem przedstawienia opinii. Zleceniodawca wiedział, że to nie moja działka, natomiast na pewno nie wiedział, co czyni, (skoro np. uważam, że Bolesław Chrobry i Bolesław Śmiały to ten sam facio...). Ale proszę bardzo: jest książka – jest opinia.

Autor zaczął od przygany, że osobą Wujka nie zajął się naukowo nikt. Ten „nikt” to kilkudziesięciu autorów, ale niech będzie. W istocie Wujek zasłynął jako tłumacz Biblii, natomiast inne dokonania – pisarskie i organizatorskie, o których w książce mowa – są ważne być może dla dziejów Kościoła w Polsce, ale już nie muszą budzić wielkiego zainteresowania w perspektywie szerszej. Poza tym jednak to są krokodyle łzy: gdyby o Wujku napisał już był ktoś dużą monografię, to Pan Kuźmina nie opublikowałby teraz swojej książki. Cieszymy się więc z luk wiedzy naukowej, bo to one są naszą niepowtarzalną szansą na sukces.

Autor przyjął dla swoich rozważań układ chronologiczny i bardzo dobrze, że tak zrobił. Oto bowiem powstała bardzo ciekawa opowieść o człowieku, o jego dziele – o wiele bogatszym niż przypuszczał ktoś taki jak ja – oraz o czasach, w których przyszło mu żyć.

Chcę Państwa zachęcić do przeczytania tej książki, ponieważ – mimo wielu przywołań publikacyjnych i pełnego aparatu naukowego – czyta się ją znakomicie. Kuźmina to gaduła: umie opowiadać i opowiada o czym się da. Jak pada nazwa Wągrowca, to jest o Wągrowcu. Jak Wrocław, to o Wrocławiu. Wujek studiował też na Akademii Krakowskiej i przeraziłem się, że będzie sto stron o mojej uczelni, ale jednak nie: to jest gadulstwo zdyscyplinowane i kontrolowane. Okazuje się zatem że można napisać tekst autentycznie naukowy – z mnóstwem niecodziennych przypisów – i będzie dla czytelnika frapujący.

Autor, przedstawiając ks. Wujka jako świetnego organizatora i pracowitego publicystę (tak to chyba trzeba określić), poszerza dość wąski, obiegowy stereotyp tłumacza Biblii, ale też psuje niektóre mity. Uroda tłumackiego języka kojarzy się wszak – wbrew rozsądkowi – z osobą złą i spolegliwą. Nawet jeśli się wie, że Jezuita to rodzaj wojska i nie zajmowali się podlewaniem kwiatków. Ale rozbijająca działalność Wujka wobec innowierców – w czym

był skuteczny – nie była dotychczas nagłaśniana. Tak jak i nie przypomniano kontrowersyjnych wobec Wujka opinii rówieśnych mu duchownych, m.in. Piotra Skargi. Czy rzeczywiście zawsze bezzasadnych, jak sugeruje autor książki? Rzecz w tym, że Kuźmina pisze o Wujku tak, jakby o własnym wujku, nie jest więc wolny od afektacji – dlatego pewności nie ma.

Ks. Wujek sam napisał własny życiorys, tj. *Autograf*. Innych tekstów też zostało po nim sporo. Ale, oczywiście, główne skojarzenia odnoszą się do translacji Biblii.

Urodę tego tłumaczenia, zwłaszcza językową, można podziwiać od dawna. Podziw jest jeszcze większy w kontekście najnowszych, funkcjonalnych przekładów Biblii. Owszem – dzięki temu wszystko jest zrozumiałe. Ale nie ma tamtej otoczki tajemniczości ani niezwykłości wypowiedzi. Stąd taka dla Wujka estyma.

I oto Kuźmina szarga ten urokliwy obraz. Okazuje się, że ostateczna (ówczesna) wersja Biblii z 1599 r., jest w stosunku do oryginału tłumacza poważnie przez cenzorów zmieniona. To co: cenzorzy tak pięknie posługiwali się polszczyzną? No to cenzuro, wróć!

Jednak pokazując i sumując niektóre skutki cenzorskich ingerencji, autor na rozmaite sposoby – z przywołaniem różnych innych opinii – uważa jednak właśnie Wujka za rzeczywistego sprawcę takiej akurat translacji, której poprawiacze nie zdolali popsuć. W ten sposób, z radością, można oddać ks. Wujkowi sprawiedliwość. Przede wszystkim bowiem stworzył niepowtarzalny „biblijny styl” opowieści, który odtąd uchodzi za wzór.

Natomiast mam jedną poważną pretensję do książki. Pisze oto autor, że zwłoki Jakuba Wujka umieszczono w podziemiach kościoła św. Barbary w Krakowie, potem pod ołtarzem głównym tamże, a następnie okazało się, że... nigdzie nie ma trumny. I już. No nie, Panie Kuźmina, tak się nie robi: tak nie wolno opowiadać. Oddaj Pan trumnę! Przynajmniej w opowieści.

Kiedy przechodzę przez krakowski Plac Mariacki, na ścianie kompleksu domu jezuickiego oraz kościoła św. Barbary widzę zniszczoną przez czas płytę nagrobną ks. Wujka. Wtedy z przyjemnością myślę, że oto mogę z sympatią spojrzeć w kierunku człowieka, który tak urokliwie używał polskiego języka. A teraz Ten mi tu pisze, że tam nikogo oraz nic nie ma! No to po co ja tę książkę czytałem?

Jacek Wojciechowski